

# O sposobach zabijania zwierząt

Ryszard Ciarka

„Cóż łatwiejszego na ogół niż unicestwienie życia roślin czy zwierząt? Cóż bardziej dowolnego wydawałoby się, niż własne postępowanie? Stąd natychmiastowy, aczkolwiek niesłuszny wniosek, że zjawiska te nie podlegają prawom w tej samej mierze co inne. A jednak gdy zabijamy jakieś zwierzę, albo gdy pozwalamy mu żyć, żyje ono lub umiera na mocy niezmiennych praw.”<sup>1</sup>

Zabijanie zwierząt czy roślin w celu ich spożycia jest jednym z najpowszechniejszych aktów jakie spełnia człowiek w celu zaspokojenia podstawowych potrzeb życia, a fakt ten najczęściej umieszczany jest w kodeksie praw „niepisanych” lub „naturalnych”, które krytyce poddać najtrudniej.<sup>2</sup> Nie byłoby jednak truizmem twierdzenie o potrzebie poszukiwań „kulturowych treści”<sup>3</sup> owych praw, które regulują, ten niestety najczęstszy kontakt człowieka z otoczeniem naturalnym.

W obszarze zainteresowań etnografii temat ten jest znacząco przemilczany. Istnieje wiele prac o zwyczajach i obrzędach związanych z vegetacją roślin, uprawą roli. W wielu pracach etnograficznych opisy zajęć rolniczych graniczą niemal z podręcznikami agrotechniki, czego w żadnym wypadku nie można powiedzieć o proponowanym tu temacie.

Ukazanie i opis interesującego mnie zjawiska będzie bardzo trudne. Materiału badawczego szukać bowiem wypada jak gdyby między dwoma rozdziałami dowolnie wybranej monografii: „hodowli” i „pożywienia”. Właśnie między tymi dwoma działami dzieje się interesująca mnie akcja – zwierzę zamienia się w pożywienie. Wtedy też dobytek inwentarski, z którym często wiążą się liczne przesady, gusła i zabobony, zmienia się jakby mimochodem w pożywienie lub przeciwnie, żyje i staje się jakby częścią społeczności, obdarzone zostaje imieniem i sporym szacunkiem.

Oczywiście, różnorodne przykłady, jakie zostaną tu przedstawione i omówione, zmuszają do pewnych uogólnień, do przytoczenia tu tylko w zarysie modelu uogólnienia. Korzystanie z takiego modelu uogólnienia ma zawsze swoje dobre i złe strony. Jak powiada Cassirer:

„Nie szukamy tu jedności wyników, ale jedności działania; nie jedności wytworów, ale jedności procesu twórczego. Jeśli termin człowieczeństwo w ogóle coś znaczy, to to, że mimo wszystkich różnic i przeciwieństw, jakie istnieją między poszczególnymi tworam, wszystkie te formy zmiernają ku wspólnemu celowi. W ostateczności musi się znaleźć jakaś uderzająca cecha, jakiś uniwersalny charakter, w którym wszystkie te formy harmonizują i zgadzają się ze sobą.

Jeśli potrafimy ten charakter określić to można będzie zebrać razem rozproszone promienie i skupić je w jednym ognisku myśli.”<sup>4</sup>

Materiał źródłowy, który został tu wykorzystany, uzyskany został w oparciu o kwerendę periodyków etnograficznych: „Lud”, „Wisła”, ZWAK, jak również na podstawie badań terenowych przeprowadzonych we wsiach woj. radomskiego (Bierwce, Budki) i płockiego (Murzynowo). Posłużyłem się również dostępnymi pracami badawczymi, które dostarczyły opisów zachowań i rytuałów, a także sposobów postępowania w chwili zabijania zwierząt.

## W poszukiwaniu początku – Mit

„W Raju to ludzie jedli jabłka i owoce, bo śmierci nie było...”<sup>5</sup> „W Raju to się ludzie żywili chyba owocami, tak mówią, ale kto to wie, zwierząt nie zabijali i było tyle pod ręką, że starczało dla wszystkich.”<sup>6</sup>

„Dawniej to ludzie mięsa nie jedli, raczej woleli kaszę czy kapustę sadłem okraszone, a najdawniejsi ludzie to chyba mięsa nie jedli tylko owocami żywili się, bo były lepsze, a nie jak teraz zatrute.”<sup>7</sup>

„W Raju to się korzonkami odżywiali, bo wtedy nie było jeszcze zwierzyny.”<sup>8</sup>

„Człowiek zawsze żywił się mięsem dawniej czy dziś, chociaż teraz więcej. Nawet chyba w Raju, chociaż może i nie, bo nie mieli ognia, ale znowu surowe mięso to jedzą Indianie, to może i tam w Raju też. Człowiek zawsze musi jeść mięso.”<sup>9</sup>

„W Raju to ludzie żywili się korzonkami, bo nic innego jeszcze nie rosło, ale ja się na tym nie znam, nie umiem wytłumaczyć, to trzeba kogoś mądrego spytać.”<sup>10</sup>

Chociaż antropologia nie podziela w pełni tego zdania, to w wielu mitach o pierwszych ludziach i ich życiu mowa jest często o tym, że byli raczej wegetarianami,<sup>11</sup> lub odżywiali się pokarmem „boskim” – niewyczerpalnym – rzadko kiedy związanym z krwią i zabijaniem. „(...) oto daję wam wszelką roślinę wydającą nasienie na całej ziemi i wszelkie rośliny, których owoc ma w sobie nasienie: niech będzie dla was pokarmem.”<sup>12</sup> Bardzo podobnym do przypowieści biblijnej jest mit o pierwszych ludziach stworzonych przez Tanriego. Według tego tureckiego eposu, ludzie ci odżywiali się owocami z drzewa, z którego sami wyrosli.<sup>13</sup>

W mitologii greckiej „pięć wieków ludzkości” rozpoczyna się mitycznym wiekiem złotym – „ludem złotym”. „Ludzie owi należeli do tak zwanego 'pokolenia złotego', byli poddani Kronosowi. Żyli beztrosko, nie znając pracy, żywili się jedynie żołądziami, dzikimi owocami i miodem, który ściekał z drzew, pijali mleko owiec i kóz, nigdy się nie starzeli, tańczyli i często się śmiali. Śmierć nie była dla nich straszniejsza od snu. Przemieńli już wszyscy, ale dusze ich zamieszkują szczęśliwe zakątki wiejskie, przynoszą pomyślność i stoją na straży sprawiedliwości.”<sup>14</sup>

Jako jeszcze jeden ciekawy przykład, warto przytoczyć tu mit o pierwszych ludziach zamieszkujących królestwo Beninu: „O oddaleniu się nieba od ziemi”.

Na samym początku istnienia świata, niebo znajdowało się w bezpośrednim sąsiedztwie ziemi. (Stanowiąc pokarm dla jej mieszkańców – R.C.) W końcu jednak niebo rozgniewało się (...). Denerwowała je chciwość ludzka, która sprawiała, że mieszkańcy ziemi odcinali zawsze większe kawałki od tych, jakie byli w stanie spożyć. Resztki nieba wyrzucali wprost na śmietnik a Niebo ostrzegało ludzi, (...) że oddali się od nich. Pewnego dnia chciwa staruszka odkroiła ogromny kawał nieba, którego jednak nie mogła w całości skosztować (...) zawołała na swego męża, ale i on nie mógł zjeść całej porcji. Wezwali w końcu mieszkańców całej wsi, lecz niestety, i oni nie mogli uporać się z nadmiarem jadła. W końcu resztki musieli wyrzucić na śmietnik. No i niebo rozgniewało się. (...) Uniosło się wysoko ponad ziemię, daleko poza zasięg ramion ludzkich. Od tego czasu ludzie muszą ciężko pracować, aby

zapewnić sobie nędzną egzystencję.”<sup>15</sup>

Kara jaka spotkała bohaterów benińskiego mitu jest wynikiem niedotrzymania obietnicy, złamania przyrzeczenia, podstawowej zasady, która gwarantowała im nieskrępowane korzystanie z boskiego, niewyczerpanego pokarmu.

Czyn ten także popełniają pierwsi ludzie z biblijnego Raju.<sup>16</sup> Również pierwsi ludzie, których stworzył Tanri ulegają podszeptom niegodziwego brata Tanriego (Er Kisi) i kosztują owoców z zakazanego drzewa.<sup>17</sup>

W dalszym ciągu rozważań, fakt ten określać będą jako „złamanie zasady generalnej”. Złamanie „zasady generalnej” niesie z sobą oczywiście zasłużoną karą, którą najczęściej jest utracenie bezpośredniej opieki Stwórcy, utrata nieśmiertelności, lub po prostu przymuszenie do ciężkiej pracy. Bardzo ciekawym elementem w mitach o pierwszych ludziach i ich życiu, jest połączenie nieśmiertelności, którą otrzymują ludzie od swego Stwórcy, z pokarmem, który jest im dany. Można tu zauważyć, że śmiertelność nie jest dana najczęściej jedynie ludziom, lecz obejmuje ona cały wszechświat.<sup>18</sup>

Także w wielu motywach bajkowych można zauważyć istnienie i złamanie „zasady generalnej”. Motyw ten odnajdujemy w wielu bajkach i podaniach dotyczących pierwszych kontaktów ludzi ze zwierzętami.

„Powiadają, że dawniej nie trzeba było ani pasterzy, ani koniuchów, rano gospodyni wypuszczała bydło, gospodarz wypędzał konie na pastwisko, a wilk je pał i doglądał. Wieczorem zaś przypędzał najakuratniej do domu, a każda gospodyni, miała dla niego upieczony bochenek chleba, nie większy jak na dłoni. Wilk pysk otwierał, ona mu ten chleb wrzucała i to była cała zapłata za jego fatygę.

Ale jednej gospodyni sprzykrzyło się piec okrągłe te bochenki, więc pewnego razu wzięła kamyk okrągły, rozgrzała w piecu i wrzuciła wilkowi do pyska, a on zaczął ludziom zjadać bydło.”<sup>19</sup>

Interesujące może być zestawienie tego przykładu ze znanym wigilijnym zwyczajem zapraszania wilka na tę uroczystą ucztę – postną! – wilka. Wilk raczej nie jada wigilijnych – postnych potraw, chyba, że jest to ten sam wilk, który kiedyś wypasał bydło, lub inaczej, że jego to próba, by w tak uroczystym dniu osiągnąć pełną równowagę stanu mitycznego, gdzie nie ma zabijania i śmierci.<sup>20</sup>

Nietrudno zauważyć, że śmierć pojawia się w powyższych opowiadaniach dopiero w wyniku złamania przyrzeczenia, które konstituowało dotychczas całą „zasadę generalną”. Dopiero w wyniku konfliktu między „Niebem” a „Ziemią” pojawia się śmierć jako już nieodzowny (co brzmi trochę paradoksalnie) element w życiu człowieka. Nie zawsze jednak pojawienie się śmierci jest karą, która przekreśla dalszy sens egzystencji. Wyjaśnia to świetnie fragment mitu Fonów z Dahomeju o pochodzeniu śmierci. „Awe (człowiek obdarzony zdolnościami magicznymi – R.C.) opuścił Mawu (najwyższe bóstwo w mitologii Dahomeju – R.C.) i wrócił na ziemię. W ślad za nim wysłał bóg Mawu śmierć. 'Ludzie są źli. Kto będzie czynił zło umrze!' – postanowił. Nie podobało się to wszystko Awe. Używszy swych magicznych mocy postanowił rozprawić się ze śmiercią. W tym samym niemal czasie do akcji wkroczył Mawu: 'Zostaw ją w spokoju, a ja dam ci w zamian ogień, ażeby ludzie nie żywili się jak zwierzęta, lecz mogli spożywać gotowane potrawy. Kiedy ktoś zachoruje, musisz dobrze go pielęgnować. Ja sam zadecyduję, czy już czas do niego wysłać śmierć!’”<sup>21</sup>

Złamanie „zasady generalnej” powoduje rozpad całego dotychczasowego systemu organizacji. Od tego czasu, człowiek musi jak gdyby zmierzyć się z otaczającym światem bezpośrednio. Nie może jednocześnie popełnić jakiegoś błędu, który spowodować może jego dalszy upadek. Powi-

nien zatem zostać „uregulowany” stosunek do otaczającego świata, wypadnie przecież od tej pory z niego korzystać, podpadać w zależności – ingerować.

Najprościej oczywiście można byłoby przyjąć, iż po złamaniu danego przyrzeczenia następuje ingerencja i uprzedmiotawianie otoczenia. Trudno jednak sądzić, czy czynności te nie wymagały żadnych norm i rytualnych wzorów.

## Oszukiwanie

„Myśliwy, który zdołał znaleźć legowisko niedźwiedzia, oznaczał jego miejsce i wracał do obozowiska, (...). Gdy tylko dostrzegał pierwsze czumy, myśliwy zaczynał obrzędowe działania pantomimiczne. Rozkładał ręce jak skrzydła, wyciągał szyję jak ptak i zaczynał krzyżeć naśladując kruka. (...) Zaczynała się powszechna barwna pantomima, w czasie której kruk wzywał swych braci kruków, by udali się dziobać znalezionej przezeń w tajdze zdobycz. (...) Rankiem, skoro świt, wychodzili z czumów i 'odlatywali do tajgi dziobać zdobycz', tzn. polować. (Moment tuż po zabiciu niedźwiedzia – R.C.)

Myśliwy, który wyszedł z barłogu, zwracał się do niedźwiedzia z różnymi prośbami, namawiając go, by dał członkom rodu powodzenie w łowach, by zesłał im zwierzyne, zdobycz, bądź też w formie żartobliwej przekonywał niedźwiedzia, że powinien być od dawna przenieść się do nowej siedziby, ponieważ jego barłóg stał się niedobry i śmierdzący. Gdy w otworze barłogu ukazywała się głowa zwierzęcia, myśliwi krzyżeli, inni na w pół rozpostarłszy ręce i wzniosłszy ramiona przedstawiali kruki skaczące i bijące się o padlinę. (...) Następnie przedstawiano przybycie na wezwanie kruka gronostaj, orzechówek, wilków, lisów i innych zwierząt zamieszkujących tajgę. Każde zwierzę chciało zakosztować smacznego niedźwiedziego mięsa. Myśliwi uważali, że patrząc na to dusza niedźwiedzia uwierzy, iż nie został on zabity przez ludzi i nie będzie się na nich mściła, ale przeistoczy się w nowego niedźwiedzia i będzie wędrowała po tajdze, nie wyrządzając ludziom zła, dopóki znowu nie padnie ofiarą myśliwych i nie zostanie przez nich oszukana w ten sam sposób.”<sup>22</sup>

„Oszukują” również myśliwi podczas obrzędów nad zabitym niedźwiedziem w Laponii, gdzie po stypie, która jest jednocześnie weselem zabitego niedźwiedzia, zakłada się czaszkę zabitego zwierzęcia na sosnę, ażeby mógł po niej wspiąć się do miejsca skąd przyszedł.<sup>23</sup> A oto jeden z opisów – pieśń ilustrująca – miejsce narodzin i w konsekwencji powrotu zabitego niedźwiedzia. „Tam niedźwiadek się narodził, wychował się syn niedźwiedzia: Na ramieniu Niedźwiedzicy, na grzbiecie gwiazd siedmiorakich. Zstał na rzemykach srebrnych, na miedzianej kolebeczce, wewnątrz kołyski złotej, na czeremchy woniejącej, na strumyk wśród wikliny. Rośnie sosna na pustkowiu, a na sośnie srebrna gałąź. Tam ząb pierwszy i ostatni, największy jest i najmniejszy. Gdzie się wykluły pazury, gdzie ulepiły łapy? Na wierzchołku gęstej sosny.”<sup>24</sup>

Myśliwi właściwie występują tu w roli „dobroczyńców”, doprowadzających „uciekiera” do domu, gdyż okazuje się, że myśliwi wcale tego niedźwiedzia nie zabili, a jeżeli już, to akurat nie ci. Cały czas „(...) zapewniano niedźwiedzia, że on sam się zabił spadając z góry, albo sięgając po jagody itp. Niedźwiedź wskazywał na przyczyny swej śmierci: kulę i strzelbę. Myśliwi odpowiadali mu na to, że sam wziął kulę bawiąc się strzelbą, że to nie myśliwi go zabili, ale strzelba, a jeśli on, mimo wszystko, nie wierzy temu, gdyż wokół siebie widzi ludzi, to powinien wiedzieć, że ci ludzie nie są Ewenkami.”<sup>25</sup>



Dialog ten odbywał się podczas oprawiania zabitego niedźwiedzia. „Pierwszy niedźwiedź”, „pra-niedźwiedź” narodził się w niebie, u swego najwyższego ojca, zstąpił na ziemię, działał na niej, został uśmiercony, wskrzeszony i wznosił się z powrotem do swego niebiańskiego ojca.

Tak wygląda zrekonstruowany model mitu. To samo co z „pra-niedźwiedziem” działo się później z każdym z jego potomków. Ansimow wyjaśnia lub łączy sposób przygotowań do polowania i cały ceremonial jako nierozdzielnie związany z obrzędowością i kulturą Ewenków. Przytacza wiele przykładów podań, baśni, w których bohaterami są kruk i niedźwiedź. Właściwie, to tylko w jednej znanej bajce kruk w spotkaniu z jeszcze większym od siebie spryciarzem – lisem daje się łatwo oszukać i traci kawałek sera. „Z natury rzeczy na wcielenia dla złośliwych demonów i duchów najbardziej nadawały się ptaki o piórach czarnych (jak kruki itp.).”<sup>26</sup>

Ostatnio nawet do słownika gwary miejskiej doszło nowe określenie „gapa”, w dwóch wariantach, jako określające osobę chytrą i przebiegłą – „cwana gapa” oraz „jeżdżenie na gapę”, czyli bez biletu, co jest też swego rodzaju oszustwem, a gapa to często spotykane określenie wrony. W języku angielskim słowo *rook* oznacza gawrona, ale również szulera i oszusta, a także, co ciekawe, więź w szachach.

Czyżby więc Ewenkowie oszukiwali?

Frazer tłumaczy to zjawisko następująco: „(...) dla dzikiego, który wszelkie istoty żyjące uważa właściwie za równe człowiekowi, akt zabijania i zjadania zwierzęcia musi posiadać zupełnie odmienne znaczenie aniżeli dla nas (...). Toteż opierając się na zasadach tej pierwotnej filozofii dziki myśliwy, który zabił zwierzę, uważa, że grozi mu zemsta ducha pozbawionego swego ciała lub wszystkich innych zwierząt tego gatunku. (...) W konsekwencji dziki trzyma się zasady nie zabijania takich zwierząt, których zabicie nie jest absolutnie konieczne.”<sup>27</sup>

Oczywiście z takim twierdzeniem można się zgodzić, ale pod warunkiem, że terenem naszych zainteresowań jest „pierwotna filozofia dzikich”, która stać ma oczywiście w opozycji do kultur bardziej rozwiniętych.

Poszukiwania moje idą jednak w innym kierunku, ku znalezieniu zasady, która łączy, a nie dzieli. Dalszego impulsu i nowych problemów dostarcza zresztą sam autor *Złotej Gałęzi*. Zasady „filozofii pierwotnej dzikich” odnajdujemy również w kulturach, gdzie trudno by się pierwotności i dzikości doszukiwać. Jawne oszustwa i unikanie odpowiedzialności za zabicie zwierząt (przede wszystkim boskich) odnajduje Frazer w starożytnej Grecji. „(...) podczas ofiar ateńskich zwanych 'mordowaniem wołu' (boupfonia) ofiary składano pod koniec czerwca lub na początku lipca, a więc po zakończeniu młócki w Attyce (...). Rytuał jego był następujący: na zbudowanym z brązu ołtarzu Zeusa Polieusa na Akropolu składano jęczmień zmieszany z pszenicą lub placki zrobione z tych zbóż. Dookoła ołtarza pędzono woły, to zaś zwierzę, które zbliżyło się do ołtarza i jadło ofiary, zarzynano. Topór i nóż, którym zabijano wołu, były uprzednio zwilżone wodą przyniesioną przez dziewczęta zwane 'nosicielkami wody'. Narzędzia ostrzono, podawano je rzeźnikom, z których jeden ciał wołu toporem, rzucał narzędzie i uciekał, a drugi (...) szedł jego przykładem. Z wołu ściągano skórę, wszyscy zaś uczestnicy dzielili się jego mięsem. Następnie wypychano skórę słomą i zaszywano ją, wypchane zwierzę stawiano na nogach i zaprzęgano do pluga. (...) Po czym następowała rozprawa sądowa w starożytnym sądzie, któremu przewodniczył Król (tak go zwano); miano na niej stwierdzić, kto zabił wołu. Dziewczęta, które przyniosły wodę, oskarżały mężczyzn, którzy ostrzyli topór i nóż, ci z kolei winę zrzucali na ludzi, wręczających narzędzia rzeźnikom, tamci zaś obwiniali rzeźników, a rzeźnicy narzędzia. One też w końcu okazywały się winne i wyrzucano je do morza.”<sup>28</sup>

Powyższy fragment opisuje akt zabijania zwierząt i konsekwencje tego faktu w społeczności rolniczej.<sup>29</sup> Dochodzi tutaj jeszcze jeden aspekt zabijania zwierząt, jest nim ofiara jako dziękczynienie lub pomoc, a związana jest ona ze sprawą niby nic nie mającą wspólnego ze zwierzętami, z vegetacją roślin uprawnych.

Katon w swym dziele *O gospodarstwie wiejskim* w II w. p.n.e. taką daje radę, aby żniwa dały zadawalający wynik:

„Zanim rozpoczniesz żniwo, należy ofiarować świniekę przedżniwną wedle takiego oto obrzędu: ofiaruj Cererze jako świniekę przedżniwną loszkę i to zanim zwieziesz te oto plony: orkisz, pszenicę, jęczmień, bób i rzepę nasienną. Zanim zabijesz Loszkę, uczcij kadzidłem i winem Janusa, Jowisza, Junonę.”<sup>30</sup>

Oczywiście rzadko kiedy takie ofiary mają charakter całopalny lub w inny sposób nie pozwalają korzystać z mięsa zabijanego zwierzęcia.<sup>31</sup> Najczęściej tylko moment zabicia jest chwilą właściwej ofiary, poświęceniem Bogu. Tak jak zostało to sprecyzowane w przepisach Koranu, gdzie wszystkie zabijane zwierzęta poświęca się Bogu, w przeciwnym zaś wypadku zabijanie ich jest grzechem.<sup>32</sup> Jest więc w tym pewna asekuracja, świadome lub nie zrzucanie z siebie odpowiedzialności, która ciąży na osobie zabijającej zwierzę. Mimo różnorodnych sytuacji, zwyczajów czy sposobów zdobywania pożywienia

w dalszym ciągu można zauważyć element oszukiwania, co prawda różne są jego odcienie i znaczenia, zasada jednak pozostaje ta sama. Można też wyszczególnić podstawowe jego typy:

- w chwili zabijania podawanie się za kogoś innego, członka innej grupy lub zwierzę;
- obwinianie samego „poszkodowanego”, iż sam sprowadził na siebie nieszczęście, lub za winne uznawać narzędzia, którymi zwierzę zostało zabite;
- oszukiwanie, namawiając pieśnią lub zaklęciem, aby zwierzę dało się złapać w sidła albo bezpośrednio zabić, lecz fakt samego zabicia przemilcza się obiecując wspinał, niczym nie zakłócone życie pełne bogactwa;
- zabijanie zwierząt w imię Boga w formie ofiarowania.

Z cytowanych przykładów wynika, że tak naprawdę, jakoś tej śmierci nie widać. Ukrywa się ją skrzętnie lub po prostu nie zauważa. „Śmierć nie jest nigdy czymś nieuchronnym, jest wynikiem okoliczności (...) śmierć nie istniała zawsze; pojawiła się na skutek jakiegoś szczególnego wydarzenia, upadku człowieka lub jakiejś katastrofy.”<sup>33</sup> Wygląda na to, że „upadku człowieka” lub jakiejś innej katastrofy nie było, a człowiek żyje nadal w świecie mitycznym bez śmierci i zabijania.

„Oszukiwanie” zatem byłoby tym, co reguluje, ustanawia

na nowo stosunek człowieka do otoczenia. „Wiadomo, że wszyscy na całym świecie oszukują swoich Bogów. Niezależnie od zawartości literackiej i filozoficznej ksiąg religijnych z jakich korzystają, muszą oszukiwać. Oszukują chrześcijanie, mahometanie i buddyści. Ale różna może być jakość oszukaństwa. I w tej dziedzinie, jakby w błysku flesza, dojrzeć można oblicze dalekiej kultury, naczelną cechę jej struktury.”<sup>34</sup>



M. Chagall, *Wół odarty ze skóry*, 1947

## Sposoby zabijania zwierząt

Omawiając tę część materiału, która dotyczy zabijania zwierząt w naszej tradycji, nie sposób pominąć wpływu religii chrześcijańskiej wraz z jej etyką, wzorem postępowania czy systemem wartości. „Biblijna wizja świata i miejsce człowieka w nim prowadzi do radykalnej desakralizacji przyrody. Przyroda jest wprawdzie stworzona przez Boga, ale jedynie jako scena dziejów człowieka, który ma sobie przyrodę podporządkować. Jeśli więc Biblia nasycona jest jeszcze sakralnym stosunkiem do przyrody, to jej desakralizacja jest nie tylko nieuchronną konsekwencją biblijnej wizji świata, ale wręcz zadaniem do spełnienia.”<sup>35</sup>

Biblijne wyniesienie człowieka ponad inne istoty oraz zapewnienie Boga o panowaniu człowieka na ziemi, nad wszelkimi zwierzętami i roślinami jest tak mocno wtopiona w tra-

dycję ludową, że w pełni można odnaleźć ten aspekt działalności człowieka w jego życiu codziennym. Jerzy Nowosielski ukazuje ten problem jako naczelną cechę wyróżniającą mówiąc, iż „chrześcijaństwo zupełnie zagubiło sakralny stosunek do ofiary z krwi zwierzęcia (...) niejako skoncentrowało tę ofiarę na mistycznym Baranku i widać jak gdyby zupełnie wyparowanie ze świadomości sprawy śmierci zwierzęcia zabijanego przez człowieka, czy sprawy tajemnicy cierpienia zwierzęcia w przyrodzie. Chrześcijaństwo zupełnie to zagubiło i dlatego trudno jest mówić o cierpieniu, śmierci i zabójstwie zwierząt w aspekcie duchowym.”<sup>36</sup>

Rozszerzając tę wypowiedź, przytoczyć chciałbym odpowiedzi na jedno z pytań mego kwestionariusza: dlaczego zabijamy i czy mamy w ogóle prawo do zabijania zwierząt? A jeśli mamy, to kto nam dał takie prawo?

„Człowiek zabija zwierzęta, bo takie jest postanowienie od najwyższych władz, od Boga. Bóg dał człowiekowi wszystkie władze i kieruje jego rozumem. Zawsze zabijano zwierzęta, ofiary składano przeciw z Baranka.”<sup>37</sup>

„Ludzie zabijają, bo mają takie prawo. Ludzie mówią: wychowałem, zabiję i zjem, i nie ma co tu myśleć, tak już jest od zawsze.”<sup>38</sup>

„Człowiek panuje nad wszystkimi zwierzętami, bo głowę najwyżej nosi, koń też głowę wysoko nosi i dlatego stoi zaraz

za człowiekiem. A świnia to najniżej, bo łeb nisko trzyma w błocie i ryje.”<sup>39</sup>

Powróćmy jeszcze raz do wypowiedzi Jerzego Nowosielskiego, który jednoznacznie twierdzi: „Zabijanie zwierząt w świadomości chrześcijańskiej nie jest grzechem”. I prawdą jest również to, że traktujemy zwierzęta „wyłącznie jako przedmiot użytkowy, z którym praktycznie rzecz biorąc można zrobić wszystko, co się chce. (...) Przecież jeśli badamy treść rachunków sumienia w katechizmach czy w książeczkach do nabożeństw, to tam właściwie element grzechu polegający na nadużywaniu naszego ludzkiego prawa do świata zwierząt w ogóle nie istnieje.”<sup>40</sup>

Wynikałoby z tego, że stajemy w tej chwili przed sytuacją nową, nie spotykaną dotąd w naszych poszukiwaniach sposobów zabijania zwierząt, jak dotąd właściwie... bez ich zabijania, a co nazwałem na podstawie wcześniejszych ustaleń „oszukiwaniem”.

Powyższe wypowiedzi moich rozmówców świadczą nie tylko o bezwzględnym wywyższaniu człowieka, stanowią raczej próbę scharakteryzowania czy klasyfikację otoczenia, którym są między innymi zwierzęta, gdzie jedynym wyznacznikiem jest sposób noszenia głowy. Im wyżej trzymana głowa, tym ważniejsze miejsce wśród innych.

Taki sam typ klasyfikacji zauważyć można także gdy w grę wchodzi „mądrość”. Oczywiście, na czele tej hierarchii znajduje się człowiek, dalej jednak sprawa jest całkiem otwarta.

„Zwierzęta rozumieją, jak się do nich mówi i poznają swoje imię, a świnie nie. Ja krowy nauczyłem,

że jak szły na pastwisko, to nie wchodziły w szkodę, bo jak każda czy chciała skubnąć buraków czy pszeniczki to ją lekko w mordę biłem kijkiem i tak się nauczyły, że potem prościutko szła na pastwisko i gdy sprzedałem taką krowę to chłop nie mógł się nadziwić, że krowa taka mądra i nigdy w szkodę nie wchodzi. Jak raz wszedłem do chałupy to zobaczyłem, jak koty wylegują się na piecu, to krzyknąłem na nie żeby się wzięły do roboty, a nie wylegiwały i wyгнаłem je do stodoły myszy łapać i co pan powie jak po prawie miesiącu, gdy siedziałem i jadłem obiad, to przychodzi jeden i przynosi mi myszę w zębach, taką miał pamięć. Ja to nie wierzę w to, że zwierzęta mogą ludzkim głosem mówić na Wigilię, ale mądre to są i swój rozum mają.”<sup>41</sup>

„Świnia to głupia, tylko żre i się w gównie tarza, maciora to może nawet własne dzieci zadusić – takie to głupie.”<sup>42</sup>

„Konie, krowy, psy, koty mają swoje imiona, bo bliżej z ludźmi żyją i rozumieją jak się je zawoła. Kiedy krowa idzie w szkodę to się krzyknie po imieniu i zaraz zrozumie, a świnia nie, bo to głupie, łeb nisko spuści i ryje, jest głupia to i nie ma imienia.”<sup>43</sup>

„Jak zwierze rozumie to ma nazwę – ot taka krowa, woła się na nią Krasula, Siwa, Graniasto – to tak po maści, krowa to rozumie jak się ją po imieniu woła i się obejrzy. Na konia to wołają po maści: Siwy, Kary, ale są też tacy, co na kobyłę

Baśka krzyczą. Świni się nie nazywa, bo to świnia, świnia nie wie, co się mówi. Ale świnia nie jest taka głupia i swój rozum ma.”<sup>44</sup>

Z powyższych cytatów wynika, iż trudno byłoby zdecydowanie wymienić zwierzę najmądrzejsze, które stoi w tej swoistej hierarchii za człowiekiem i pozostałe zwierzęta, wśród których można by zauważyć stopniowe zmniejszanie się „mądrości”, jedno jest tylko pewne, zdecydowanie na końcu tej „drabiny mędrców” znajduje się świnia.

Inną klasyfikacją otoczenia przez człowieka (najważniejszą i najbardziej popularną) jest nazywanie – nadawanie imion.

„Nazywa się konie, krowy, psy rozmaicie, najczęściej od maści: Kary, Siwy, Łaciaty. Na psa Burak lub Cygan. Koty to nazywa się rzadko, bo kot to kot. Świnia to nie ma imienia, bo tylko ryje i cała przeznaczona jest na zabicie. Nazwy otrzymują te (zwierzęta – R.C.), które są bliżej z ludźmi. Odróżnienie jest na jałówni na chowanie i na zabicie czy sprzedaż, bo te nie mają imienia i mniej się o nie dba, aby tylko mleka dostały lub śrutę.”<sup>45</sup>

„Tak uznano, że świnie nazw nie mają, to chyba dlatego, że ich zawsze duża ilość jest i jak świnia się oprosi to ma ich dużo od razu. Konie mają imiona rozmaite Szamlowaty czy Kary, najczęściej od maści. Krowy to aby nazwać Kwiatula, Łaciata. A dlatego mają nazwy, bo bliżej z człowiekiem są i pojedyncze mają wycielenia. Świnia szybko dojrzewa, osiem miesięcy i już do zabicia, cielak tak samo – sześć tygodni. Krowy nazywa się dlatego, żeby je odróżnić, żeby wiedzieć, która się lata i gdzie którą uwiązać.”<sup>46</sup>

„Imiona zwierzętom to się nadaje po upodobaniu. Na krowę wołają po maści Krasula, Łaciata, Graniasta. Na konie to często Baśka mówią albo Siwy, Bułany – to też po maści idzie. Jak Gospodarz lubi zwierzę to nadaje mu imię, jak się na nie krzyczy to przychodzi, łeb odwraca. (...) Świni się nie nazywa, bo to głupie takie i nie rozumie nic, świnia to taka pospolita mało się do niej przyzwyczajają, krótko się ją trzyma i na ubój, to po co ją nazywać. Inne zwierzęta to długo są na gospodarce, to się daje im imię, bo wszystko się jakoś nazywa. Na świnie to się mówi prosiaki, a na maciorę to maciora i już.”<sup>47</sup>

„Nazwy mają te zwierzęta, które są dłużej w gospodarstwie, konie, krowy. Nazywa się je od maści: Krasula, Łaciata, Czerwieniasta – to krowy, na konia woła się Siwek, Kasztan, Baśka – to taka ulubiona kobyła. Świni się nie nazywa, bo to zwierze przeznaczone na interes, po co je nazywać jak trzyma się kilka miesięcy, a potem idzie na zabicie. Świnia to by nawet nie reagowała na swoje imię, bo to tylko ryje, i żre co się podstawi. Inne zwierzęta to są szlachetniejsze, byle gówna nie zjedzą, a świnia to wszystko zeżre nawet spod siebie.

Cielakom to się nadaje imię jak się co ciekawego zauważy po urodzeniu, plamy, łaty. Takiemu, co ma być przeznaczony na ubój, to się nie nadaje imienia, bo po co się



przywyczać. Przecież gospodarz to też kieruje się sumieniem i uczuciem.”<sup>48</sup>

„Nazwę to taka krowa czy koń miały jak na targu się kupowało, to wiadomo, że kupowano taką a taką krowę, np. Gniadulę, a z własnego chowu to dostawała imię najczęściej od maści. Świnie nigdy nie mają imienia, na maciorę mówi się Maciora, a na prosiaki to Prosiaki. Może dlatego, że brzydzili się ludzie świni, że jak świnia to koryto żre.”<sup>49</sup>

Również w tej klasyfikacji świnia jest w swoisty sposób wyróżniona. Zastosowanie podziału otaczającego świata na bliski, nazwany nawet imieniem własnym, i ten oznaczony za pomocą ogólników czy nazw gatunkowych zasługuje na szczególną uwagę i wart jest większego zastanowienia. Szczególnie jeśli zestawimy ten podział z klasyfikacją podstawową, polegającą na biblijnym wywyższeniu człowieka ponad inne istoty żyjące, to można zauważyć, że prawo bezwzględne panowania nad światem nie jest tak jednoznacznie nacechowane dowolnością i przedmiotowością w obcowaniu ze zwierzętami.

Nadanie imienia własnego zwierzęciu, to nie tylko wyróżnik wśród pozostałych, to także, mówiąc dobitniej, darowanie życia lub przyzwolenie na życie w społeczności ludzkiej. Nie nadanie natomiast imienia przynosi jak gdyby dane zwierzę w świat rzeczy. Łatwiej jest użyć czy zniszczyć jakiś przedmiot czy rzecz, niż coś, co posiada własne imię, a zatem coś więcej.

Nadanie imienia to także poświęcenie – poświęcenie Bogu za czym idzie nietykalność i przyjęcie do społeczności.<sup>50</sup> Obrzęd nadania imienia nierozdzielnie wiąże się z chrztem (w tradycji chrześcijańskiej) – akt ten jest momentem przyjęcia do społeczności chrześcijan. Natomiast nie nadanie imienia, często dodatkowo nacechowane jest określeniami pejoratywnymi, często nawet wulgarnymi.

Gdy przyjrzymy się bliżej tej praktyce, stwierdzimy dwójki jej sens; z jednej strony obrzucanie nieszczęsnej świni wulgarnymi określeniami, twierdzenie, że potrafi zjeść nawet własne odchody, że żyje w brudzie i jest śmierdząca, wcale nie przynosi chluby osobom potem ją spożywającym. Z drugiej zaś strony fakt takiej praktyki odnosi się raczej do sfery życia zwierzęcia, dyskredytuje jego wygląd, sposób bycia, pożywanie itp.

Fakt niejedzenia wieprzowego mięsa przez społeczności żydowskie w Polsce stał się tematem licznych anegdot, w których stwierdza się wręcz, że powodem tego stanu rzeczy jest przemienienie ich krewniaczki za swą głupotę w świnie.<sup>51</sup>

Wynikałoby z tego, że praktyka „uprzedmiotawiania” zwierząt ma swój ukryty sens, a nazywanie i nie nazywanie zwierząt, oznacza również odpowiednio zabijanie i nie zabijanie zwierząt, czyli mówiąc poprawniej wprowadzone zostaje rozróżnienie na zabijanie zwierząt i branie rzeczy. Tym samym podział na człowieka i otoczenie. Owa dowolność w czerpaniu korzyści z otoczenia przestaje istnieć. Zarysowała się natomiast zasada regulująca stosunek człowieka do otoczenia. Rozpatrując tę zasadę modelowo stwierdzić można, że odpowiada ona w pełni temu, co poprzednio określiłem jako „oszukiwanie”, spełnia bowiem takie jej podstawowe założenie, jak fakt unikania śmierci, czyli zabijania, gdyż nie zabija się rzeczy tylko zwierzęta, a tych z kolei zabić nie można, ponieważ posiadają imię. Takie modelowe stwierdzenie istnienia jakiejś zasady nie może być jednak w pełni zadawalające tym bardziej, że przedmiotem badań staje się tym razem nasze najbliższe otoczenie i w ten sposób znamy nie tylko jego prawa, ale i anomalia.

Na szczególną uwagę zasługuje również fakt pewnej cykliczności zabijania zwierząt w gospodarstwie chłopskim. W wielu wypadkach zbieżny on jest z ważnymi świętami chrześcijańskimi jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Tuż przed tymi świętami występuje do dziś wzmoczony ubój

zwierząt, nie tylko powodowany chęcią zastawienia świątecznego stołu najlepszymi daniami, ale pozyskane w ten sposób mięso stanowi zapas na dłuższy czas. Świadczy to także o braku zupełnej dowolności w dysponowaniu zwierzętami, ich życiem i śmiercią i stanowić może jeszcze jeden przyczynek do opowiedzenia się za istnieniem zasady „oszukiwania” w chłopskiej kulturze tradycyjnej.

Innym, obecnie nieco zapomnianym, świętem, podczas którego zabijano zwierzęta i zjadano mięso, były zapusty, mięsopust, czyli „szalone dni”. Jest to kilkudniowy okres (najczęściej trzydniowy), w którym panować powinna wesołość i zabawa. Często słowo zapusty i sposób manifestowania tego święta utożsamiane jest ze słowem karnawał. W większości przypadków słowa karnawał, jak i zapusty czy mięsopust tłumaczone są jako *carnae-vale* (*caro, carnis* – mięso; *vale, valedico* – bądź zdrow!, żegnaj!) za-pusto (mięsa), mięsa-pusto. Jak nietrudno zauważyć, wszystkie te określenia dotyczą raczej chwili, która nastąpić ma po burzliwym okresie święta i bardziej odnosi się do czasu następującego po święcie, kiedy zapanuje niczym nie zmącony nastrój postu. Nie byłoby w tym na pewno nic godnego uwagi, gdyby nie jeszcze inna, błędna zresztą, interpretacja słowa karnawał, kiedy to fakt powszechnego uboju zwierząt i spożywanie mięsa zasugerował Stanisławowi Czai w artykule „Zapusty” odniesienie słowa karnawał do źródeł *carnae-avello* (*avello, velli* – rozszarpywać) i tłumaczenie karnawału jako „mięsożerstwa”<sup>52</sup> i odpowiednio mięsa-upust. Dopiero jednak te dwie interpretacje pozwolić mogą w pełni zrozumieć charakter tego święta; z jednej strony, przez odniesienie nazwy do czasu przyszłego, sądzić można, iż to święto ma bardzo wyraźne cechy „granicz”, możliwości odmiany, z drugiej zaś strony przykłady nadmiernego spożywania mięsa i nawet pewnej zgody na ten fakt dość łatwo sugerują interpretowanie nazwy tego święta jako krwawego.

„Na zapusty gospodarze bili wieprza, a zwłaszcza w ostatnie te najszaleńcze dni, bo zapust musiał być tłusty. Spraszali sąsiadów, raczyli ich „jajeńnicą i śtuką i popijali wódką chwest. (...) Wtencas inacy zyją, bo kogo stać, to zabija na zapust świnie albo przynajmni staro krowe i zaprasza sąsiada sąsiada, brat brata, kum kuma, przyjaciel przyjaciela na zapust.”<sup>52</sup>

Charakteryzuje się również zapust bardzo ciekawymi w treści przyspiewkami czy rymowankami, w których mowa jest właśnie o zabijaniu i zjadaniu zwierząt. Jak prawie nigdy zwrotki tych piosenek przedstawiają ów moment z całą brutalnością.

„Przysłała nas tu świnia  
Żeście jej zabili syna  
Są tu drobne znaki  
Na progu krew, na gnoju kłaki  
Weźcie noża ostrego,  
Tnijcie nieboszczyka pstrego  
Od głowy do d...  
Będziemy mieli kapusty i krupy.”<sup>54</sup>

Ta króciutka przyspiewka zasługuje na szczególną uwagę. Śpiewana jest przez zapustnych dziadów, chodzących od domu do domu. Przedstawiona w niej akcja jest jakby przestrogą czy lekcją, w jaki sposób nie należy zabijać zwierząt, to znaczy pozostawiać tak wyraźnych śladów „zbrodni”. Dla podkreślenia tego faktu występują tu określenia w stosunku do zwierząt bardzo „ludzkie”, takie jak: syn-nieboszczyk czy w końcu określenie części ciała raczej stosowane do opisu ludzi. Ale pamiętajmy, że jest to czas święta, zabawy i figli, czyli moment znajdowania się jakby w innej rzeczywistości nie podlegającej normom i nakazom przestrzegany w zwykłym dniu.

Z wielu materiałów wynika, że przynajmniej dawniej czas zapustów był bardzo „krwawy” i pełen zapamiętania w jedzeniu mięsa, aby mógł zapanować po środku popielcowej cichej, pełen refleksji smutek.

„W ostatni, we wtorek, tak zwany mietiejniawokors, dziesięć razy jedzą mięso, a baby dnia tego piorą bieliznę, aby się umęczyć i móc więcej zjeść.”<sup>55</sup>

Po ściśle określonej hierarchii człowieka i zwierząt, rozróżnieniu na zwierzęta nazywane i nie nazywane, zaznaczonej cykliczności i pewnych określonych dni, kiedy zabijano zwierzęta, pora na ostatni przykład, mówiący o braku dowolności dysponowania zwierzętami – ich życiem i śmiercią – sam moment zabicia. Temat dość drażliwy, niezbyt często omawiany w literaturze etnograficznej, omijany też dyskretnie w podręcznikach fachowych dotyczących hodowli i uzyskiwania mięsa.

Na początek pytanie: kto może zabijać?

„Ja do zabijania nie miałem natury, bo i zabić to bagatela, a potem to trudno, mięso rozebrać, podzielić, krew na kaszanke upuścić. To już musi być człowiek, który się na tym zna. To musi być człowiek zdalny do tego lub jaki wykpis, co to potrafi.”<sup>56</sup>

„Nie każdy potrafi zabijać, trzeba mieć to odziedziczone, bo się widzi, jak zabijali. Taki człowiek powinien być sprytny, zdrowy, nie gorący, uważny. Dawniej to w Murzynowie były jatki i jak ktoś nie chciał zabijać, to sprzedawał świniaka do jatki i mógł kupić mięso.”<sup>57</sup>

„Do zabijania to trzeba być sprytnym i obrotnym, trzeba to zrobić szybko, by się nie męczyło długo i siły też trzeba mieć, tego nie może zrobić partacz.”<sup>58</sup>

„Zabić zwierzę to trzeba potrafić, często woła się kogoś do pomocy. Nie każdy to potrafi, trzeba mieć wprawę.”<sup>59</sup>

„Ja tego nie umiem zrobić, to trzeba mieć wprawę. Są ludzie zdolni, taki człowiek musi być opanowany, bo zamordować to łatwo. Tak jak na wojnie człowiek zabija, bo natura jego dziczeje i człowiek nie liczy się z życiem.”<sup>60</sup>

„Zabić zwierzę to trudno, to już od charakteru zależy, są tacy co tego nie zrobią. Ja sam świniaka biłem i pomagałem przy cielaku, ale cielaka to żal bardzo, oczy ma otwarte i cały czas tak beczy i lży mu lecą.”<sup>61</sup>

„Nie każdy może zabić, trzeba mieć sumienie i siły do tego, są tacy, co nie mogą na to patrzeć. Taki, co zabija, musi być zdolny i silny, to musi być fachowiec. Zwierzę, jak się je zabija, to się rzuca i kwiczy, są tacy, co i za tysiąc złotych tego nie zrobią. Ja biłem jak trzeba, ale też nie lubię, taki żal jest wtedy.”<sup>62</sup>

Przykłady powyższe pozwalają na określenie cech charakterystycznych osobowości ludzi, którzy mogą zabijać. I znów staje przed nami pytanie bez odpowiedzi: czy takimi są w rzeczywistości? czy powinni być tacy? czy uważają, że w swoim mniemaniu są takimi właśnie ludźmi? Rozstrzygnięcia tego typu na pewno tu nie padną, ważne jest natomiast to, że odnajdujemy nowe „ograniczenie” dowolności w traktowaniu zwierząt.

Następny problem to sam akt zabijania. Najczęściej i najchętniej moi rozmówcy opowiadali o zabijaniu świni, gdzie nie brakło również momentów humorystycznych lub opowiadano o tym w sposób „normalny” bez większego zaangażowania emocjonalnego. Natomiast jeśli mowa była o zabijaniu innych zwierząt: krów, koni, cieląt czy owiec, nastroje wtedy były nieco odmienne. Można to tłumaczyć sygnalizowanym powyżej zhierarchizowaniem zwierząt, a fakt zabijania krów, koni czy cieląt wydaje się być bardzo niedawny w tradycji wiejskiej, a spowodowany między innymi zmianą stosunków gospodarczych między wsią a miastem, poszerzeniem rynku zbytu mięsa itp. Pewnym zaskoczeniem był powtarzający się zwyczaj jedzenia po zabiciu zwierzęcia jego lekko podsmażonej wątroby. Ten

fakt, co ciekawsze, zanotowałem w dwóch niezależnych miejscach (woj. łódzkie i radomskie).

Inny ciekawy element moich poszukiwań to istniejąca dawniej, a sporadycznie nawet i dziś, tzw. wolnizna lub dożywocie – jest to pozostawienie starego zwierzęcia najczęściej konia czy krowy przy życiu, mimo że nie przynosi ono żadnego pożytku materialnego. Obecnie jednak z „pomocą” przychodzą punkty skupu zwierząt i zakłady utylizacyjne.

Oto kilka przykładów:

„Zwierzę to czuje jakoś, że będzie bite, krowa to już dzień naprzód płacze. Ciężko taką zabić, ale trzeba jak chora czy co. Gospodarz to sam bije, najwyżej sąsiad przyjdzie, żeby pomóc. Teraz to się wozi do Jedlińska i tam biją, i człowiek się nie męczy. (...) Najwięcej żalości to jest o cielaka – to małe takie i lży mu ze ślepiów lecą – są tacy, co świnię zabijają, a cielaka nie mogą, ale są tacy, co im wszystko jedno. Do zabicia krowy to siły trzeba mieć, bo to silne i duże, też jest żalość, gdy się bije, bo człowiek się do niej przyzwyczaił, teraz to starą czy chorą krowę do Jedlińska się odprowadza. Świnia wcześniej nie czuje, że będzie bita, dopiero jak się jej nogi wiąże, to się rwie, każdy się boi śmierci. Dawniej to gospodarz nie zabijał konia, dziś to za każde mięso w skupie zapłacą, to się go do punktu prowadzi. Ale dawniej to jak koń był stary i chory, to żalość była i czekało się aż sam zdechnie, czasem, aby się dłużej nie męczył to mu pić nie dawano i szybciej zdychał. Jak już zdechł, to się go do lasu zanosilo i gdzieś zakopywało albo gdzie do rowu wrzucało. Byli i tacy, co gdy koń był niezdatny, to go wyganiali, aby się gdzie wywlók i padł, i zdechł, ale dobry gospodarz to tego nie robił. Teraz to czasem jak pies jest już stary, to się go wygania i potem się włóczą takie po lesie, ja to swoje zabijam, żal jest, ale trzeba, bo po co ma się taki wałęsać po drodze.

Najwięcej to się bije tak na tydzień przed świętami, przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem, aby zdążyć i wyroby zrobić. Głównie to się świnię bije, bo to na mięso i kiełbasy dobre. Mówią, że najlepsze to mięso z cielaka, ale ja nie lubię, bo takie suche jest. (...) Jak gospodarz sam bije, to najczęściej w stodole na klepisku miejsce sobie robi. Najpierw to się ogłusza, potem gardziel podrzyna, żeby krew spuścić, bo by mięso było potem czerwone. Jak się ogłusza, to trzeba mocno w łeb wałęsać, tak w czoło, zagłusza się, by się zwierzę nie męczyło, by się nie rzucało. Zawsze trzeba też łapy powiązać, tak po dwie, żeby się nie rzucało. Po zabiciu jak sąsiad przyszedł, to się wódkę rozpija i je się wątrobę, tak tylko podsmażoną, aby sprawdzić czy dobre.”<sup>63</sup>

„Jak się świnię bije, to trzeba ją najpierw ogłuszyć, w łeb czym mocno wałęsać, a potem to gardło się podcina, aby krew cała zeszała, bo by mięso było czerwone i niesmaczne. Krew się zbiera i kaszanke się potem robi. Najlepiej jest bić na podwórku, a jak zima, to w stodole na klepisku. Najlepiej to się bije w dwie osoby, jeden trzyma, a drugi już rżnie, to syn pomoże, to sąsiad, jak sąsiad przyjdzie, to trza mu wódkę dać trochę, żeby nie tak na sucho. Jak się już oporzadzi, to wątrobę smażą, tak aby tylko, żeby spróbować, czy dobre mięso, ale to nie zawsze, jak jest dużo roboty, to nie ma czasu na poczęstunek (...) Żal jest zabić ciele, ono strasznie płacze, my nie bijemy, jak kto ma dużo i handluje, to bije cielątka i mu już chyba za jedno. Ale taki cielak to taki mały jeszcze i strasznie płacze, i oczy ma otwarte jak się bije. (...) Teraz jak kto ma konia starego czy chorego, to go do punktu odprowadza i tam mu płacą, są tacy, co trzymają konia do końca, bo nie chcą się z nim rozstawać, koń to wielki przyjaciel gospodarza. Nigdy się nie zdarzyło, aby zabijano konia, zawsze się go na dożywocie trzymało. Jak sam zdechł, to się go gdzieś w lesie szło zakopać.”<sup>64</sup>

„Najczęściej to biją na święta, aby co dobrego do jedzenia było. Jak tak bez okazji się bije, to często zamawia się czterech gospodarzy i dzielą się mięsem, to tzw. ćwiartka,

potem to się rozpija po ćwiartce wódki i je wątrobę, by sprawdzić, czy aby dobre mięso. Bywa tak, że gospodarz nie może zabić zwierzaka i wtedy woła sąsiada i ten to robi. Najgorzej to jest, gdy się cielaka bije, nie zagłusza się go, tylko się nożem w serce trafia i gardło podcina. On cały czas patrzy tak żałośnie i lży mu lecą. Ja nigdy cielaka nie zabijałem, świnię to bije. Świnię przed zabiciem się ogłusza, to ona nic nie czuje i wtedy łatwiej się zabija. Ale gdy jest w gospodarce więcej świń, to wszystkie wtedy uciekają i kwiczą dopóki się tamtej nie zabije. Wszystkie zwierzęta się wiąże przed zabiciem, żeby się nie wyrwały, trzeba związać przednią i tylną łapę ze sobą. (...) Bywa, że trzeba zabić z litości, jak jest jakie chore, stare i się męczy, ale to się do punktu, do Jedlińska odprowadza. Najwięcej rozpaczy to zawsze po koniu było, gospodarz sam go nie zabijał, a jak konia wprowadzali do rzeźni, to płakał bardzo. Czasem to nie chcą konie oddać nawet gdy jest już stary i trzymają go aż sam zdechnie. (...) Dawniej to opowiadano taką bajkę, że gospodarz wyrzucił konia, 'na rozstajne drogi, aby zjedli wilcy, zostawili nogi'."<sup>65</sup>

Nietrudno zauważyć po tych kilku przykładach, iż na pewno załamuje się zasada nie zabijania zwierząt nazywanych, ale z drugiej strony powstają czynniki czy instytucje, które model ten załamują. Zasluguje również na uwagę fakt, że w dalszym ciągu „osobiście” nie zabija się tych zwierząt, a wykorzystuje się w tym nowo powstałe możliwości ominięcia tej drażliwej sprawy. Wydaje się, że ta skomplikowana etyka i sposób postępowania w stosunku do zwierząt, dawniej zapewne była o wiele prostsza i mogła być zbliżona do modelu o cechach „OSZUKIWANIE” ze względu na większą stabilność i jednolitość środowiska, większą zamkniętość na zewnątrz, szczególnie w kontaktach z miastem. Jeżeli więc po wprowadzeniu nowych elementów (np. punkty skupu zwierząt, zakłady utylizacyjne, itp.) nie uzyskamy już takiej pewności, czy jest to zgodne z modelem „oszukiwanie”?

Pamiętać należy, że na podstawie powyższych opisów te nowe elementy zaburzające dotychczasowy model też zostały wykorzystane w celu „oszukiwania” i ułatwienie człowiekowi rozwiązywania bardzo ważnych problemów. Nowa jest jednak jakość tego „oszukiwania”. Jest to reakcja na zachodzące zmiany i próba pełnego dostosowania się do tych zmian. Świadczy to o pewnej potrzebie ludzkiej, którą można określić jako dążenie do unikania śmierci. Potrzebie tak silnej, że nie zanika ona nawet, gdy istnieje prawo do zabijania, zapewnienie o panowaniu nad światem czy zaprobowana przez chrześcijaństwo „desakralizacja” przyrody. Powstał tu zarys nowego modelu, którego cechą jest dynamiczna zmiana. Spełnia on te same warunki: unikanie śmierci, zabijanie przez różnego typu „oszukiwania” inna jest jednak jakość tego oszukiwania, dla odróżnienia nazwijmy ten model „Kłamstwem”.

Jak już wspominałem „kłamstwo” występuje w momentach zmian, braku stabilności, otwarciu na zewnątrz, itp. Jest to oczywiście wynik przyjęcia odpowiedniej koncepcji istnienia człowieka w świecie, gdzie cechą charakterystyczną może być np. ustawiczne twierdzenie o skończoności owego krytycznego otoczenia (przyrody) oraz dążenie do ciągłego przesuwania owego krytycznego momentu – „granicę” dzięki rozwojowi techniki zawsze na korzyść człowieka.

Wróćmy jednak do interesującego mnie modelu uogólnienia, który nazwałem „kłamstwo”. Dotyczy ten model „codziennosci”, której uczestnikiem jest również i sam autor, czyli będzie tu mowa przede wszystkim o ludziach, którzy swój stosunek do zwierząt regulują w momencie ich spożywania lub nie, bez bezpośredniego kontaktu ze zwierzęciem w chwili jego zabijania lub darowania mu życia. Już nawet ten aspekt daje wiele do myślenia i wpisujemy to oderwanie

człowieka od faktu zabijania i cierpienia zwierząt jako pierwszy przejaw istnienia zasady „kłamstwo”. A skoro tak, to warto zwrócić uwagę na konsekwencje tego stanu rzeczy. „W porównaniu ze średniowieczem zmienia się znacznie w czasach nowożytnych sposób podawania mięsowi. Krzywa tej ewolucji jest bardzo pouczająca: w warstwie wyższej społeczeństwa średniowiecznego bardzo często podawano na stół całe tusze lub ćwiartki ubitych zwierząt. Nie tylko całe ryby, całe ptaki, czasem z upierzeniem, lecz również całe zające, całe jagnięta lub ćwiartki jagniąt i cielaków. Grubszą zwierzynę oraz wieprze i woły w całości pieczono na rożnie. Tuszę rozkrawa się na stole. (...) przypomina się wciąż, jak ważną rzeczą jest dla człowieka dobrze wychowanego umiejętność zręcznego dzielenia tuszy. (...) W XVIII stuleciu rozkrawianie tuszy przy stole przestaje stopniowo należeć we francuskiej warstwie wyższej do niezbędnych umiejętności człowieka światowego (...). Na to, że zwyczaj podawania wielkich partii tuszy i rozkrawiania ich przy stole stopniowo zanika, składa się niewątpliwie wiele różnych okoliczności. (...) Ale i tu szerokiemu procesowi ewolucji społecznej, towarzyszy proces ewolucji psychicznej: (...) Bywają nawet 'ludzie tak delikatni' (...), że doznają uczucia odrazy już na sam widok sklepu rzeźnika z rozwieszonymi tuszkami ubitych zwierząt; bywają też ludzie, którzy wskutek swej wrażliwości, przesłaniają mniej lub bardziej racjonalną argumentacją, w ogóle wzbraniają się spożywać mięso. Wszakże są to już przejawy przesunięcia się progu uczucia przykrości poniżej standardu właściwego cywilizowanemu społeczeństwu XX wieku, które są też dlatego uważane za „anormalne”. Nie da się więc zaprzeczyć, że właśnie tego rodzaju przejawy przesuwania się progu wrażliwości prowadziły do zmian standardu, jeżeli były one zgodne z ogólnym kierunkiem ewolucji społeczeństwa i że owe współczesne odstępstwa od normy są zbieżne z kierunkiem dotychczasowej ewolucji tego standardu.”<sup>66</sup>

Tak więc model „kłamstwo” podobnie jak „oszukiwanie” posiada te same cechy; dążenie do zatarcia istnienia śmierci, cierpienia zwierzęcia lub nawet istnienia produktu tego cierpienia, jaki w tym wypadku jest mięso. Rozróżnienie między tymi modelami polega na tym, że w przypadku „kłamstwa” brak jest realnego zetknięcia się z zabijanym zwierzęciem, jest to już reakcja jedynie „biorcy” jego wrażliwość nie styka się bezpośrednio z przedmiotem jego troski, więc w „oszukiwaniu” byłaby bezpodstawna, natomiast świetnie pasuje do modelu „kłamstwa”. Ten brak kontaktu z zabijanym zwierzęciem, nie wystarcza, aby sprawą śmierci i zabijania w ogóle się nie zajmować. Wręcz przeciwnie, daje się odczuć uporczywe zamazywanie faktu zabijania zwierząt i ich cierpienia.

Poszukując przejawów działalności człowieka w „cywilizowanym społeczeństwie” nie sposób pominąć „ludzi, którzy wskutek tak swej wrażliwości, przesłanej mniej lub bardziej racjonalną argumentacją, w ogóle wzbraniają się spożywać mięso”. Na pewno różne są motywacje takiego wyboru, własne przeświadczenie o krzywdzie wyrządzonej zwierzętom i bezlitosnym ich wykorzystywaniu lub też nie jedzenie mięsa staje się wynikiem próby przeniesienia pewnych praktyk religijnych z innych kultur, w których dominującym elementem jest jedność z otaczającym światem, a tylko jednym z przejawów powstrzymywanie się od jedzenia mięsa. Postanowienie z pewnością bardzo szlachetne, zasługujące na uwagę, ale będąc członkiem „cywilizowanego społeczeństwa” tę naszą nieingerencję w świat zwierząt musielibyśmy rozszerzyć praktycznie na całe nasze postępowanie, rezygnację ze skórzanego obuwia i ubrań, kosmetyków, które w większości są produktami pochodzenia zwierzęcego, a jeśli nie, to i tak posiadają w sobie „zmagazynowane cierpienie zwierząt”, gdyż każdy ze współczesnych kosmetyków prze-

chodzi mało skomplikowane próby toksyczności, polegające na wkraplaniu do jednego oka zwierzęcia (najczęściej królika) określonej dawki kosmetyku, stopień zniszczenia gałki ocznej jest miernikiem przydatności danego produktu do użytku. Takiego istnienia śmierci w codziennym życiu człowieka na pewno nie jesteśmy w stanie wyliczyć, a fakt niejedzenia mięsa jest tylko drobnym tego wycinkiem.

W ten sposób pojawił się jeszcze jeden element do modelu „kłamstwa”: odsuwanie od siebie śmierci zwierząt przez czerpanie wzorów z innych struktur religijnych czy kultur. Jest jeszcze jeden aspekt działalności człowieka w próbie określania siebie wobec śmierci zwierząt, zresztą bardzo preferowany przez współczesną etykę zajmującą się tym problemem; dążenie do zmniejszenia cierpienia zwierząt w momencie ich zabijania, czyli patrząc na to przez pryzmat modelu „oszukiwanie” propozycja nie do przyjęcia, gdyż zakłada z całą premedytacją istnienie śmierci i zabijania, co też z pewnością nie znajdzie zwolenników wśród reprezentantów modelu „kłamstwo”, gdyż w sumie nie chodzi wcale o cierpienie zwierząt, a jedynie o jak najdoskonalsze unikanie tego faktu.

„Najgorzej zabijać cielaka albo barana, bo bardzo czują śmierć. Cielak nie zamknie oczu po zabiciu, świnia zamknie. Nawet po odcięciu głowy cielakowi czy baranowi łzy jeszcze płyną.”<sup>67</sup>

W wielu rozmowach na temat zabijania zwierząt moi rozmówcy podkreślali ważność oczu, spojrzenia zwierzęcia tuż przed śmiercią i od tego uzależniali łatwość lub trudność zabicia.

Na rycinach przedstawiają zabijanie zwierząt, w dawnych czasach, obie zainteresowane strony są sobie równe – patrzą sobie w oczy, a następnie pojawia się „udogodnienie”, polegające na zawiązywaniu zabijanym zwierzętom oczu kawałkiem materiału czy nakrywaniu głowy kapturem. Najwyższą formą takiego postępowania jest pojawienie się na początku naszego stulecia „maski rzeźnej Bruneau’a”, która szczelnie okrywa przednią część głowy zwierzęcia, a w okolicach czoła wystaje „wałek słupkowy zwykły”<sup>68</sup>, który po uderzeniu młotem powoduje zgniecenie przednich półkul mózgowych.

Zadziwiająca zbieżność w zakrywaniu oczu czy głowy zaistniała, gdy próbowałem prześledzić, przedstawiane na rycinach egzekucje, których ofiarami byli już ludzie. Bardzo popularne w średniowieczu widowiska-egzekucje odbywały się przy udziale kata, który zakrywał twarz przed skazanym. Później jednak role się odmieniają, skazanemu przewiązuje się oczy chustą lub zakłada worek na głowę.

To przemieszczenie się zakrywania oczu, czy wręcz unika-

nia spojrzeń, przechodzi w końcu w obu wypadkach na stronę zabijanego, najsmutniejszy to chyba efekt ludzkiej działalności, a polegający na unikaniu śmierci i odpowiedzialności za zadawane cierpienia.

Pora na podsumowanie moich spostrzeżeń i porównanie obu modeli „Oszukiwanie” i „Kłamstwo”.

„Oszukiwanie” – jest to pozorna prawda lub nowa prawda, która powstaje na skutek przekształcenia elementów tej samej struktury. Tworzy się wtedy nowa jakość, która może być traktowana jako całość, posiadając cechy prawdy: otwartość, możliwość sprawdzenia, jawność.

„Kłamstwo” – brak stabilności, ładu. Powstaje na skutek braku przekształcenia całej struktury lub zapożyczeń z innych struktur. Brak naoczności i niesprawdzalność, w chwili porównania, uzewnętrznienia zostaje zdemaskowana.

„Oszukiwanie” – można udowodnić jako prawdę.

„Kłamstwo” – nie.

Każda działalność człowieka pociąga za sobą jakiś element zaburzenia, który powinien być w jakiś sposób łagodzony. Należy poprzestawiane elementy tak poukładać, aby nastąpił ŁAD, czyli wytłumaczenie. Dokonać tego można za pomocą: „Oszukiwania” lub „Kłamstwa”.

„Oszukiwanie” – jest głębsze, wymaga większej znajomości własnej kultury lub inaczej, skazane jest tylko na dokonywanie możliwych przekształceń w obrębie jednej struktury.

„Kłamstwo” – może być synonimem sprytu, cwaniactwa bardziej powierzchownego, którego jedynym celem jest znalezienie szybkiej i celnej odpowiedzi.

„Oszukiwanie” – jest starsze lub dłużej trwające w kulturze, jest bardziej dopracowane, pełne. Spaja właściwie wszystkie elementy struktury. Jest to system ładu, który przez długie trwanie, nie jest w stanie działać w chwili szybkich i gwałtownych zmian. To właśnie „Kłamstwo” – jest zjawiskiem bardziej preferowanym w chwilach przemian, jest tego wynikiem, zastępuje „oszukiwanie”, gdyż poszukiwanie ładu (wytłumaczenia – rajdu) jest najważniejszym elementem samorealizacji człowieka w kulturze.

Oba te zjawiska „oszukiwanie” i „kłamstwo” tak samo drogą realizacji prowadzą do tego samego celu, z tym że: „oszukiwanie” – umożliwia pełniejsze określenie się w otaczającym świecie, tworzy prawdziwą więź człowieka z otaczającym go bytem. Pozwala patrzeć na świat prostszy, bo przez człowieka kreowany i przez otoczenie określony.

„Kłamstwo” – jest raczej tego zaprzeczeniem, ale jest to rodzaj samoobrony człowieka w chwili zachwiania paradygmatu. Pytaniem otwartym może być tu problem, czy „kłamstwo” może przejść swój etap pewnego chaosu i stać się systemem o charakterze „oszukiwanie”?

## PRZY PIS Y

<sup>1</sup> L. Levy-Bruhl, *Moralność i nauka o obyczajach*, przekł. J. Majler, KiW, Warszawa 1961, s. 28

<sup>2</sup> por. Andrew G. van Melsen, *Nauki fizyczne a etyka*, przekł. S. Zalewski, Warszawa 1970, s. 43–68; także L. Levy-Bruhl, *Moralność...*, s. 140–162

<sup>3</sup> Treścią kulturą dla S. Bystronia są również takie działania jak „...postawy psychiczne czy to w stosunku do człowieka, czy grupy, instytucji czy nawet do świata zwierzęcego, (...) a nawet także i emocjonalny stosunek do zwierząt, roślin, czy nawet i przedmiotów martwych tutaj należą.” Jan S. Bystron, *Kultura ludowa*, Warszawa 1936, s. 20

<sup>4</sup> E. Cassirer, *Esej o człowieku*, przekł. A. Staniewska, Warszawa 1971, s. 135–136

<sup>5</sup> Z. Wilkanowicz, wieś Budki, gm. Jedlińsk, woj. radomskie (Chciałbym podziękować za pomoc wszystkim osobom, które zechciały udzielić mi wielu ciekawych informacji podczas prowadzenia badań terenowych, za życzliwość i wyrozumiałość oraz zaufanie. Tą drogą chciałbym również spłacić dług-zobowiązanie, że wypowiedzi moich rozmówców w niczym nie uchybione trafią na strony tej pracy).

<sup>6</sup> A. Marus, wieś Bierwce, gm. Jedlińsk, woj. radomskie

<sup>7</sup> Z. Statkiewicz, wieś Murzynowo, gm. Brudzeń, woj. płockie

<sup>8</sup> S. Grzywacz, wieś Bierwce, gm. Jedlińsk, woj. radomskie

<sup>9</sup> B. Torbicki, wieś Murzynowo, gm. Brudzeń, woj. płockie

<sup>10</sup> J. Sapiński, wieś Budki, gm. Jedlińsk, woj. radomskie

<sup>11</sup> Porównaj: R. Ardrey, *The Hunting Hypothesis*, Fontana/Collins London 1976 – autor przedstawia trzy dominujące hipotezy antropologii na temat sposobów odżywiania się praczłowieka: hunting hypothesis, scavenger hypothesis, vegetarian hypothesis, porównaj także hasło „antropogeneza”, (w:) *Mały słownik antropologiczny*, Warszawa 1976, wyd. II

<sup>12</sup> Biblia, *Genesis* 1:29

<sup>13</sup> M.N. Sepetcioglu, *Synowie Bozkurta*, przekł. M. Labecka-Kocherowa, Warszawa 1977, s. 32

<sup>14</sup> R. Graves, *Mity greckie*, przekł. H. Krzeczkowski, Warszawa 1974, wyd. III, s. 48

<sup>15</sup> S. Piłszewicz, *Afrykańska Księga Rodzaju*, Warszawa 1978, s. 67

<sup>16</sup> Biblia, *Genesis*, 3:1

<sup>17</sup> M.N. Sepetcioglu, op. cit., s. 42

<sup>18</sup> Interesujące i zasługujące na uwagę jest również to, że nieśmier-

telność ta nie obejmuje często świata roślin stając się pierwszym pokarmem ludzi.

<sup>19</sup> S. Ulanowska, *Tradycje Inflant Polskich*, (w:) ZWAK, t. XV, 1891, s. 271

<sup>20</sup> Por. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Warszawa 1968, t. II, cz. I, wyd. II, s. 573

<sup>21</sup> S. Piłaszewicz, op. cit., s. 92

<sup>22</sup> A. Anisimow, *Wierzenia ludów Północy*, przekł. A. Wierchowska, Warszawa 1971, s. 208–210

<sup>23</sup> M. Haavio, *Mitologia fińska*, przekł. J. Litwiniuk, Warszawa 1979, por. roz. *Powrót niedźwiedzia do siedziby na wysokościach*

<sup>24</sup> M. Haavio, op. cit., s. 33

<sup>25</sup> A. Anisimow, op. cit., s. 221

<sup>26</sup> K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Warszawa 1967, wyd. II, t. II, cz. I, s. 555

<sup>27</sup> J. G. Frazer, *Złota Galgą*, Warszawa 1978, wyd. V, s. 381

<sup>28</sup> J. G. Frazer, op. cit., s. 351

<sup>29</sup> Charakterystyczną cechą będzie tutaj pewna cykliczność zabijania zwierząt, gdyż związana jest ze ściśle określonym terminarzem prac rolnych.

<sup>30</sup> Cyt. za A. Krawczuk, *Mitologia starożytnej Italii*, Warszawa 1982, s. 40–41

<sup>31</sup> Najdobitniejszego przykładu składania ofiar bogom w starożytnej Grecji dostarcza mit opisujący przechytrzenie Zeusa przez Prometeusza w wyniku czego bogowie przyjmować mają ofiarę ze zwierząt w postaci tłuszczu i kości, sami zaś ludzie otrzymywali mięso. Por. R. Graves, op. cit., s. 144–145

<sup>32</sup> Koran, rozdz. VI, *Trzoda*, przekł. A. Nowolecki, Warszawa 1958, t. II, s. 100–116

<sup>33</sup> E. Cassirer, op. cit., s. 154

<sup>34</sup> J. Ołędzki, *Na manowcach europocentryzmu – Oszukiwanie Boga*, (w:) „Współczesność” 1969, rok XIV, nr 10 (289)

<sup>35</sup> K. Tarnowski, *Instrumentalny czy sakramentalny stosunek do przyrody*, „Znak” XXXVI, 1982, nr 329

<sup>36</sup> Por. Tomasz z Akwinu, *Summa teologiczna*, przekł. anonim., Kraków 1930–1935; *Summa teologiczna*, przekł. A. Gładzowski, Londyn 1967; Montaigne, *Próby*, przekł. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1957; F. Bacon, *Novum organum*, przekł. J. Wikariak, Warszawa 1955; B. Spinoza, *Etyka*, przekł. I. Myśliński, Warszawa 1954

<sup>37</sup> Z. Podgórzec, *Rozmowy z Jerzym Nowosielskim (4) – Symbolika i Ikona*, „Znak” XXXIV, 1982, nr 328, s. 111

<sup>38</sup> S. Grzywacz, Bierwce, gm. Jedlińsk, woj. radomskie

<sup>39</sup> Z. Wilkanowicz, Bierwce, gm. Jedlińsk, woj. radomskie

<sup>40</sup> H. Statkiewicz, Murzynowo, gm. Brudzeń, woj. płockie

<sup>41</sup> Z. Podgórzec, op. cit., s. 111

<sup>42</sup> A. Marus, Bierwce, gm. Jedlińsk, woj. radomskie

<sup>43</sup> H. Statkiewicz, op. cit.

<sup>44</sup> H. Grudziński, Murzynowo, gm. Brudzeń, woj. płockie

<sup>45</sup> J. Sapiński, Budki, gm. Jedlińsk, woj. radomskie

<sup>46</sup> B. Torbicki, Murzynowo, gm. Brudzeń, woj. płockie

<sup>47</sup> H. Statkiewicz op. cit.

<sup>48</sup> S. Grzywacz, op. cit.

<sup>49</sup> H. Kowalski, Murzynowo, gm. Brudzeń, woj. płockie

<sup>50</sup> B. Brożego, *Zwierzęta w wierzeniach Białorusinów guberni smoleńskiej*, „Lud” t. XXV, 1926, s. 52–60

„Zjawienie się cielęcia jest doniosłym wypadkiem w gospodarstwie włościańskim”. „Karówka tieliłaś, małozuca swariłos raek wysziu! – tak mówiły gospodynie w dawnych czasach (powiat hrubieszowski). Zależnie od tego, w którym dniu przychodzi na świat cielę, gospodynie nadają różne nazwy: Piątkówka, Srodówka, Sobótka. Gdy się ocieli ‘pierwostinka’, wprowadzają ją do chaty, wkładają na rogi ‘worek’, zapaskę, przypominającą ubiór młodej mężatki. Krowa nosi swą zapaskę, dopóki takowej nie zgubi. Najbardziej jednak pieczołowite zabiegi koło krowy, która się po raz pierwszy ocieliła odbywają się w izbie. Tu gospodynie gotują kaszę oraz ‘mołozivo’ (siarę, gęste mleko, które zgęstniało całkowicie i ma wygląd jajecznicy) kładą je na sianku. Gospodyni wydobywa ‘wiczko’ (kadka od kadzi), na owym wieczku, na sianie, przynosi mołozivo, które uroczyście stawia na stole. Następnie cała rodzina modli się i spożywa mołozivo z kaszą. Garnek po kaszy podobnie jak podczas chrzcin uroczyście się tłucze.”

<sup>51</sup> Ks. W. Siarkowski, *Podania i legendy o zwierzętach (5), O świniach*, s. 108–109, ZWAK, t. VII, 1883:

„Kilka Żydówek, chcąc się dowiedzieć, czy Pan Jezus był prawdziwym prorokiem schowało się do chlewa. Pan Jezus przechodząc kole tego chlewa usłyszał głos stamtąd dolatujący: ‘Zgadnij Jezusie kto jest w tym chlewie, czy mąż, czy białogłowa, czy dziecko?’ ‘Świnia z prosiętami’, odrzecz Pan Jezus. I kiedy ludzie otwarli drzwi od owego chlewa, wtedy ujrzeli lochę z prosiaczkami, wydającą z rykiem głos: ‘Grach, grach!’”; porównaj także *Bajki Jana Sabaly z Kościelisk* zapisał B. Dębowski, „Wisła” t. VI, 1892

O świni i chłopie: „Kie Pan Bóg życie ozdawał ludziom i sytkiem stworzeniu, to kciał świni, dać najdłuższe życie – świni przysła i dziękuje, co ona nie stoi na długie życie, bo kce krótkie, a dobre – Pan Bóg ji się nie sprociwił, a wzion i dał to długie życie chłopu. I chłop do dziś to świniakie życie dożywa, co go świniakie nie kciała.”

<sup>52</sup> S. Czaja, *Zapusty*, „Lud”, t. XII, 1906, s. 35–56, 122–137

<sup>53</sup> K. Matyas, *Zapust, Popielec, Wielkanoc. Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzieskiem*, „Lud”, t. I, 1895, s. 46–52, 79–89

<sup>54</sup> S. Czaja, *Zapusty*, op. cit.

<sup>55</sup> S. Ulanowska, *Łotysze Inflant polskich. Zapusty (III cz.)*, ZWAK, t. XV, 1891, s. 239

<sup>56</sup> H. Kowalski, op. cit.

<sup>57</sup> H. Grudziński, op. cit.

<sup>58</sup> A. Marus, op. cit.

<sup>59</sup> B. Torbicki, op. cit.

<sup>60</sup> H. Statkiewicz, op. cit.

<sup>61</sup> S. Grzywacz, op. cit.

<sup>62</sup> J. Sapiński, op. cit.

<sup>63</sup> Tamże, op. cit.

<sup>64</sup> A. Marus, op. cit.

<sup>65</sup> Z. Wilkanowicz, op. cit.

<sup>66</sup> N. Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, przekł. T. Zabłudowski, Warszawa 1980, s. 160–163

<sup>67</sup> B. Torbicki, Murzynowo, gm. Brudzeń, woj. płockie

<sup>68</sup> Por. W. Trojanowski, *Podręcznik dla szkół zawodowych*, cz. I, Instytut Naukowo-Społeczny w Radomiu, 1945

